



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



LEONARD BOŃCZA

AKTOR KRAKOWSKIEGO TEATRU IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

O UMIEJĘTNOŚCI MOWY I WYMOWY

ODCZYT WYGŁOSZONY W COLEGIUM NOVUM
Z INICJATYWY KOŁA POLONISTÓW U. U. J.

13 p. 2B



ZBIORY
STE...
KOLONISTÓW

KRAKÓW 1917
NAKŁADEM KOŁA POLONISTÓW U. U. J.
SKŁAD GŁÓWNY: G. GEBETHNER I SP.



LEONARD BŃCZA

AKTOR KRAKOWSKIEGO TEATRU IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

O UMIEJĘTNOŚCI MOWY I WYMOWY

ODCZYT WYGŁOSZONY W COLEGIUM NOVUM
Z INICJATYWY KOŁA POLONISTÓW U. U. J.

13 p. 213



ZBIORY

STEFAN
KOLCZYŃSKI

KRAKÓW 1917

NAKŁADEM KOŁA POLONISTÓW U. U. J.

SKŁAD GŁÓWNY: G. GEBETHNER I SP.

LEONARD BOŃCZA

AKTOR KRAKOWSKIEGO TEATRU IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

O UMIEJĘTNOŚCI MOWY I WYMOWY

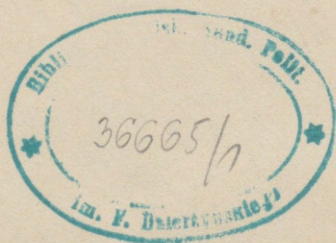
ODCZYT WYGŁOSZONY W COLEGIUM NOVUM
Z INICJATYWY KOŁA POLONISTÓW U. U. J.

Kp. 213



KRAKÓW 1917

NAKŁADEM KOŁA POLONISTÓW U. U. J.
SKŁAD GŁÓWNY: G. GEBETHNER I SP.



OD WYDAWCÓW.

Jednym z głównych celów i obowiązków Koła Polonistów U. U. J., jest troska o piękno mowy polskiej.

W pełnem zrozumieniu swego zadania, oraz znaczenia umiejętności mowy i wymowy, zarówno dla społecznego życia jak i dla rozwoju literatury ojczystej, Koło Polonistów zabiega o utworzenie lektoratu wymowy na uniwersytecie Jagiellońskim. Dotkliwemu brakowi tej placówki staraliśmy się czasowo zapobiedz urządzeniem w miesiącu lutym i kwietniu cyklu wykładów »O umiejętności mowy i wymowy«, zyskując w p. L. Bończy wybitnego znawcę przedmiotu również w praktyce, jak w teorji.

Wstępny wykład tego cyklu, ujmujący temat w najogólniejszym zarysie, wydajemy obecnie jako pierwszy zeszyt »Biblioteki Koła Polonistów U. U. J.«, poświęconej omawianiu najważniejszych spraw, związanych z polską mową i literaturą.

Koło Polonistów U. U. J.

OLD ENGLISH

The first part of the book is devoted to a study of the Old English language, its history and its development.

The second part of the book is devoted to a study of the Old English literature, its history and its development.

The third part of the book is devoted to a study of the Old English language, its history and its development.

The fourth part of the book is devoted to a study of the Old English literature, its history and its development.

The fifth part of the book is devoted to a study of the Old English language, its history and its development.

The sixth part of the book is devoted to a study of the Old English literature, its history and its development.

The seventh part of the book is devoted to a study of the Old English language, its history and its development.

By J. R. R. Tolkien

»Najwyższą Siłą w Naturze jest duch ludzki ze swymi organami: mową, grą fizjognomji i postawą«.

Powyższe wskazanie Bol. Prusa na tak potężny czynnik w życiu społeczeństwa, — przeszło bez echa. Od czasu, kiedy Prus słowa te wypowiedział*), nie uczyniono nic w kierunku wykorzystania i zastosowania w życiu Najwyższej Siły ducha ludzkiego.

Jeżeli bowiem mowa łączy ludy w narody, narody w Rzeczpospolite, królestwa i mocarstwa; jeżeli narody rozbija na wrogie sobie obozy lub wytwarza wśród nich pełnię porozumienia — to mowa jest Siłą —

jeżeli mowa umie dźwignąć z upadku błędzące, a poszept jej znieprawia uczciwe; jeżeli Prawda wieczna i wieczne Zło, mową się objawia; jeżeli mową ranić i zabijać albo wskrzeszać i leczyć można — to mowa jest Siłą —

*) Bol. Prus. Najogólniejsze ideały życiowe. — Warszawa, 1901 r.

jeżeli mowa — ten najdawniejszy, najpospolitszy, najłatwiejszy sposób porozumiewania się ludzi między sobą — nie tylko umie przekonywać, zniewalać, namawiać, porywać dusze ludzkie, ale także pieścić je, koić, rozweselać, poruszać do głębi — to mowa jest Siłą —

jeżeli nierozumna lub niezrozumiała mowa stwarza ciągle owe biblijne wieże babelskie, zaś mądra wznosi i buduje harmonijne a piękne gmachy — toż to Siła! —

jeżeli, nakoniec, mowa, poparta błyskiem oka lub brwi zmarszczeniem wywołuje dreszcz zapału lub grozy; okraszona łagodnym, dobrym uśmiechem zjednywa nawet nieprzyjaciół, zaś mowa głoszona ustami wykrzywionemi pogardą czy wściekłością — przyjaciół na wrogów zamienia; jeżeli jeden gest potrafi zmrozić najgorętszy zapal, a jeden ruch porwać tłumy za sobą, to takie działanie ducha ludzkiego jest chyba Siłą najwyższą!

Mowa, jako połączenie: słowa, mimiki, gestu i ruchu jest nie tylko siłą najwyższą, ale i najwszechstronniejszą.

Taką właśnie zdolnością mowy, taką siłą, obdarzony jest każdy człowiek; bo nawet głuchoniemi, pozbawieni możności wysłowienia, używają mimiki, gestu i ruchu do porozumiewania i wypowiedzania się.

Wygłoszone, wymówione słowo w zespoleniu z pozostałymi trzema — jak je Prus nazywa — »organami ducha ludzkiego«, tworzy dopiero doskonałą mowę; zaś z ustosunkowania i podporządkowania wszystkich czterech elementów, powstają różne mowy ludzkiej gałęzie. Więc mowa porozumiewawcza, powszednia, więc wymowa, więc mowa odtwórcza i artystyczna; a każda z nich może się stać posłusznym narzędziem ducha ludzkiego.

Może, ale czy się stała?

Zdawałoby się, że każdy człowiek, rozporządzając tak potężnym środkiem, może być nie tylko mownym, ale i wymownym; nie tylko może mówić, ale i skutecznie namawiać; nie tylko się ze swymi współbraćmi porozumiewać, ale i być przez nich zrozumianym.

Niestety.

Stykając się od szeregu lat z młodzieżą szkolną i uniwersytecką, miałem sposobność sprawdzić statystycznie, że 50% ogółu młodzieży mówi i wymawia wadliwie. Wady organiczne wymawiania, jak seplenienie, zająkiwanie się i t. p., walczą o lepsze z przeróżnymi naleciałościami i prowincjonalizmami mowy. Z tego wszak powstaje potem mowa warstw inteligentnych.

To też u mowców najrozmaitszych zawodów spostrzegamy takie same braki wymawiania

i mowy, zaś ich wymowa, nie stoi w żadnym stosunku do ich powołania.

Ilu-ż mamy ludzi rozumnych, którzy mówią tak, że nie są słuchani i — światło zostaje pod korcem; ilu-ż mamy wielomównych, którzy, mówiąc, ogłuszają, zalewają potokiem słów, może i rozsądnych, ale tak nieznośnie brzmiących, że znowu słuchać ich niepodobna; ilu-ż wreszcie takich, z których mowy i wymawiania śmiać się tylko można! ●

Nie dość, że przestaliśmy być narodem krasomówców, a byliśmy; nie dość, że mowa zawodowa w wielkiem jest u nas zaniedbaniu, ale jeszcze ta mowa codzienna, powszednia, porozumiewawcza, tak została zachwaszczoną i zaniedbaną, że często utrudnia wzajemne stosunki życia codziennego. Nie przesadzam, bynajmniej: zaświadczy o tem kupiec i kupujący, zaświadczą urzędnicy w biurach, zaświadczą lekarze i adwokaci, gdy przyjdzie im porozumiewać się z t. zw. stronami, wreszcie nauczyciele i uczniowie w szkole...

A proszę się wsłuchać w gwar naszego salonu, naszych zebrań towarzyskich! Zbierze się na przykład grupka dam — rozmawiają. Myślałbyś — proszę mi wybaczyć aktualne porównanie — myślałbyś, że to karabin maszynowy, ustawiony w rogu salonu! tak zasypują uszy jednostajnym hałaśliwym terkotem; w drugim rogu poważny pan radca ozdabia każde zdanie monosylabami

w rodzaju: *mmee*, *mmnia*, albo pełniejszymi zdaniami: *paje bdiu*, *uwaaż* i t. p. Panu radcy wolno! ale wdzięczne panienki potrafią zapewnić, że *miauy mauo tak miuych znajomych*, na co kawaler, szurgając nogami, odpowiada: *prlose pani, uwazam, ze pani jest zachwycajonca*. Takie zachwycające kwiatki spotykamy wszak na każdym kroku.

A wszystko dlatego, że zatraciliśmy, a raczej zaniedbali wielu charakterystycznych brzmień naszego języka, które, jeśli nie są jego ozdobą, to w każdym razie bogactwem.

Tak się ma sprawa z mową codzienną, z mową towarzyską warstw inteligentnych. •

Ostatecznie »wolno w Polsce, jak kto chce«... pocóż zaraz wymagać doskonałości tam, gdzie wystarczy poprawność, albo poprawności, gdzie dosyć jakiej takiej sprawności? Czy kto wymawia *l* albo *r*, czy mu się język w trąbkę zwija albo nie, czy sepleni, czy nie sepleni, to ostatecznie nikomu nie szkodzi. Znałem bardzo godne matrony i szanownych ojców rodziny, którym przez całe życie brakowało kilkunastu liter w alfabecie, a przecież żyli, porozumiewali się, wreszcie... umarli; pochował ich ksiądz, który też kilku liter nie wymawiał, a świat się od tego nie wywrócił, Polacy nie wyginęli, choć im tego nieraz gorąco życzone. Jest w tem nawet pewne urozmaicenie: bo-ć gdyby wszyscy ludzie mówili czysto, wyraźnie, popra-

wnie, nie mielibyśmy się z czego śmiać, a literatura, zwłaszcza komedjowa, straciłaby wzory, które, słyszane ze sceny lub estrady, pobudzają do śmiechu, a śmiech, jak wiadomo, jest do życia koniecznie potrzebny. Zatem powiedzmy, że w mowie codziennej mniej ważną jest rzeczą czystość i poprawność wymawiania.

Chociaż to nieprawda!

Czy jednak u ludzi, którzy nie tylko chcą się porozumieć, opowiedzieć sobie zdarzenia dnia, swoje kłopoty lub radości, obmówić bliźniego, lecz pragną — z natury swojego zawodu — aby byli zrozumiani, więc wśród wszystkich tych zawodów i powołań, które, jak: kaznodziejstwo, nauczanie, obrona interesów jednostek lub całych grup społecznych, polegają na przekonywaniu drugich, czy dla takich ludzi czystość i poprawność wymawiania, gładkość i melodyjność mowy są sprawą drugorzędną?

Sądzę, że nie i każdy mi to przyzna.

Sądzę, że dla takich ludzi nie wystarcza poprawność wymawiania i mowy. Muszą oni posiadać w y m o w ę, która jest nieodzownym warunkiem ich pracy, o ile ta ma być owocna; inaczej pozbawią się połowy swej u ż y t e c z n o ś c i.

Wszak jeżeli materiałem, z którego buduje dzieło swego życia ksiądz, profesor czy nauczyciel, adwokat, prelegent, poseł w parlamencie, sejmie, radzie miejskiej, aktor, deklamator, recytator,

śpiewak — jest jego wiedza, to narzędziem, instrumentem będzie dla niego mowa i wymowa.

Ale... żaden szewc na świecie nie zrobi mocnych, wygodnych, albo co więcej wykwintnych butów bez odpowiednich narzędzi; żaden budowniczy nie wybuduje domu bez rusztowań i odpowiedniego materiału, zaś najgenjalniejszy pianista nie zagra Chopina na kolanach albo na rozwalonym klekocie, w którym brakuje kilku klawiszów lub którego struny są rozstrojone.

Cała energia tych, tak różnych, zawodowców przypadnie, cały zasób ich wiedzy zmniejszy się do połowy.

Zdarzyło mi się słyszeć kiedyś jednego ze znakomitych naszych powieściopisarzy, przemawiającego na uroczystym poranku. Mowca miał zamierzenie rozbudzić w słuchaczach uczucia najszlachetniejszego patriotyzmu, wzniecić zapał dla dobrej sprawy, wykazać, jak wielkie ofiary poniosło społeczeństwo i jakie jeszcze ponieść musi, aby cel swój osiągnąć. W szeregu pięknie ułożonych zdań i okresów, przebijała dusza czysta, zapalna, ofiarna — widać było, że mówił sercem. Słowa jego mogły być wywołać entuzjazm i z pewnością, ujęte w formę drukowanej broszury, zadanie swoje by spełniły; wszelako, na owym poranku, entuzjazmu nie było, raczej... nuda. Słuchacze, zawiedzeni, odetchnęli z ulgą, kiedy się

skończyło i z widocznem zadowoleniem poczęli prostować wyprężone przez czas prelekcji karki i nastawione uszy. Nie mogło być inaczej, gdyż połowy słów nie słyszano, a druga połowa mówiona była niewyraźnie. To co mogło być płomieniem, stało się tu i owdzie błyskającym płomykiem; co winno było rozniecić żar w sercach, przyspieszyło trochę ich tempo; co miało wyrycić się w mózgach głębokimi nacięciami — ledwie zaledwie doszło do świadomości słuchaczy.

Cały efekt doskonale opracowanych stylistycznie, w doskonałą formę ujętych myśli — przepadł, a to jedynie z racji tej, że mowca, nie władając odpowiednio wyszkolonym instrumentem mownym, nie umiał zapału swoich myśli i uczuć przelać w serca i mózgi słuchaczy!

Nazbyt często, niestety, tam, gdzie żywe słowo, głos, jego barwa, brzmienie, modulacja ma zadziałać na słuchacza, powtarza się u nas, w Polsce, identycznie ten sam, wyżej przytoczony wypadek.

Czy pójdziemy do kościoła na kazanie, czy na odczyt naukowy, czy na prelekcję uniwersytecką, czy w sądzie usłyszymy mowę obrońcy — zewsząd wychodzimy z pewnego rodzaju rozczarowaniem: zadowoleni pod względem treści, zawiedzeni w naszych estetycznych wrażeniach słuchowych. Kaznodzieja, który ma posiać ziarno Prawdy w duszach ludzkich, swoim monotonnym

często nosowym głosem, potrafi conajwyżej po-
bożnie uspić słuchaczy (inteligentnych); Prawdy
naukowe, wygłaszane z katedry, brzmią zazwy-
czaj sucho i działają tylko na mózg, zaś obrońca
Prawdy i sprawiedliwości ludzkiej w sądzie gada,
nawet dużo, ale p r z e k o n a ć nie umie i panowie
ławni odpowiadają *tak* zamiast *nie*, a oskarżony
cierpi.

Jakże mało mamy wybitnych mowców parla-
mentarnych, jak nie wielu rajców posiadających
dar przekonywania dla słusznych lub urojonych
swoich projektów! W wielu wypadkach jest to
wina ich inteligencji, ale w większości — brak
umiejętności mowy i wymowy.

Takie mniej więcej skutki zaniedbania mowy
i wymowy u nas, rozpatrywane z punktu widze-
nia praktycznego, użytkowego — daleko smętniej
się przedstawia, jeżeli popatrzymy na nie, jako na
sztukę odtwórczą.

Do wygłaszania utworów poetyckich — de-
klamacji, do recytacji, djalogowania, nie wielu
mamy powołanych, a jeszcze mniej wybranych.
Nawet ta najprymitywniejsza forma w odtwór-
czej sztuce mówienia: głośnie czytanie, to co we
Francji od kilku dziesiątków lat dzięki Legou-
vé'mu każdy dzieciak z zamiłowaniem, a w szkole
z obowiązku uprawia — mało jest u nas rozpo-
wszechnione. Każdy czyta dla siebie, czyta ocza-

mi. A przecież odczytanie choćby gazety na głos przynosi więcej pożytku i o ileż jest — poprostu — ekonomiczniejsze! jedna osoba czyta, inne słuchają i robią coś przytem. Weźmy przykład. Rodzina zbiera się wieczorem przy herbacie. Zmęczony całodzienną pracą ojciec, prosi syna, córkę, żonę, aby mu przeczytali gazetę. Cóż prostszego? Zaczyna się czytanie. Z początku idzie nieźle, ale już po kilku zdaniach, wygłaszanych monotonnie, stale z jednakowym spadkiem głosu, zaczyna nużyć, nudzić, wreszcie działać, jak najlepszy środek nasenny. To nie byłoby jeszcze takie złe. Ale zdarza się, że niewzwyczajony mechanizm wymawianiowy czytającego, odrazu odmawia posłuszeństwa, zaczynają się pomyłki, poprawianie źle wymówionych słów — czytanie idzie jak wóz po grudzie! Występuje lekka irytacja u słuchaczy. Dalej brak wprawy nie pozwala na szybką analizę nowelki, artykułu nawet wiadomości bieżących; stąd niemożliwość wydobycia zdań głównych i ich głosowego podkreślenia — słuchacze nie mogą złapać sensu czytanego artykułu. I oto po 10 minutach ziewnięcie jedno i drugie: czytający i słuchający rozchodzą się. Wszyscy niezadowoleni. Podczas gdy przy umiejętnem odczytaniu tegoż artykułu zainteresowanie wzrosłoby do tyła, że mogłaby się wywiązać dyskusja, z dyskusji — często kłótnia, ale czasem bardzo pożyteczne zorientowanie się w sytuacji albo wysnu-

cie wniosków takich lub innych. Na to jednak trzeba umieć conajmniej czytać płynnie.

Ale do nas zupełnie słusznie możnaby zastosować zdanie Nitschego, skierowane do Niemców: »Niemiec, powiada Nitsche, nie czyta głośno, nie czyta dla ucha, lecz tylko oczyma: uszy swe chowa przy czytaniu do szuflady. Człowiek starożytny, mówi dalej, odczytywał coś, gdy czytał — na głos... na głos, ma to znaczyć, że wszystkimi falowaniami, wygięciami, zwrotami tonu i zmianami tempa, w których lubował się starożytny świat publiczny«. A i nasz Bolesław Prus biadał, jak dotąd bez skutku, że »sztuka umiejętnego czytania jest u nas nieznaną, a sztuka ta potęguje użyteczność literatury«. Prus stawał na gruncie tylko użyteczności, tymczasem ze stanowiska czystej sztuki, dopiero w głośnym czytaniu tak proza, jak poezja, nabierają właściwego znaczenia. Oskar Wilde w »DIALOGACH O SZTUCE« powiada, że: »literatura coraz więcej stara się działać na oko, a coraz mniej na słuch, gdy z punktu widzenia czystej sztuki, s ł u c h jest przecież owym zmysłem, któremu ona winna się podobać i do zasad jego stosować«.

Nie należy wszakże, powtarzam, za wiele wymagać! Odczytywanie utworów literatury nie jest w modzie. Na zebraniach towarzyskich, wolimy nicować życie kochanego bliźniego, co jest łatwiejsze i przyjemniejsze, niż zajmować się losami, ja-



kiegoś tam Latarnika, Rafała Olbromskiego, pana Zolzikiewicza lub innego bohatera naszych powieści.

A już odczytywanie lub deklamowanie utworów poetyckich jest prawie wykluczone, co może nawet i lepiej... dla poety i otoczenia: słuchać bowiem naszych domorosłych deklamatorów i deklamatorek — na to potrzeba nie małego zasobu cywilnej odwagi!

A skądże kto może tańczyć lub ślizgać się, jeśli nie umie dobrze chodzić!? Nie może dobrze deklamować, kto nie umie poprawnie wymawiać i mówić; kto nie ma poczucia melodyjności wiersza lub poetyckiej prozy, a to poczucie da się wyrobić tylko przez głośne czytanie najprzód prozy, potem wiersza. Melodyjności wiersza nie można odczuć w czytaniu oczyma, jak nie można się nasyć melodją nokturnu, czytając nuty.

Tak więc własnowolnie, a raczej przez proste niedbalstwo, pozbawiamy się rozkoszy estetycznych, zmniejszamy użyteczność wpływów literatury, innemi słowy hamujemy, do pewnego stopnia naturalnie, rozwój kulturalny narodu.

Ale czyż może być inaczej tam, gdzie szkoła średnia nie wiele baczy na dobre wymawianie uczniów, gdzie żąda się tylko, aby uczeń umiał zadaną lekcję, a jak ją mówi, to rzecz drugopłanowa. Przykład idzie z góry: nauczyciel monoton-

nie, często z lokalnym akcentem, wykląda swój przedmiot, uczniowie w tenże sposób powtarzają zadaną lekcję. Czyż może być inaczej tam, gdzie kult żywego słowa zaniknął, a nie rozbudziło się zamiłowanie do głośnego czytania, deklamacji, recytatorstwa? gdzie nawet w teatrze, który powinien być akademią pięknego wymawiania i mowy, często się aktora widzi, ale jakże często nie słyszy lub nie rozumie! Nie chciałbym, że się tak wyrażę, pluć we własne gniazdo, ale to jest fakt, że właśnie ci, którzy powinni pielęgnować mowę polską, być przykładem czystości wymawiania, często grzeszą przeciwko duchowi języka i nie dają wzorów, wedle których możnaby uczyć mówić innych.

Czy przypadkiem nie przesadziłem, malując w tak ciemnych barwach zaniedbanie naszej mowy i wymawiania? może już zbyt pesymistycznie zapatruję się na stan wymowy u nas? Wszak mieliśmy i mamy znakomitych mowców, że wymienię wśród kaznodziei arc. Teodorowicza, bis. Bandurskiego, ks. Janickiego, O. Podlewskiego, księdza Gralewskiego i Szlagowskiego z Warszawy; wśród profesorów St. Tarnowskiego, Każ. Morawskiego, jego asystenta dr. Przychodzkiego, niezującego już a znakomitego mowcę prof. Milewskiego i tylu innych; z pośród naszych parlamentarzystów—Daszyńskiego; wszak mamy dzielnych adwokatów, doskonałych prelegentów... więc są

jednostki obdarzone talentem wymowy! Są. Ale to właśnie jednostki i talenty! I te wybijają się tak, że niech tylko się posłyszysz o wybitnym kaznodziei, który wygłosić ma kazanie — wnet kościół jest przepelniony; na odczyt dobrego prelegenta biletów dostać nie można; zaś gdy w sejmie, parlamencie, nawet radzie miejskiej, referuje dobry mowca, wszyscy idą go słuchać.

To dowodzi: 1^o) braku dobrych mowców, 2^o) siły, jaką w sobie zawiera żywe słowo.

Może tedy mowie polskiej brak naturalnej melodyjności, jaką w wysokim stopniu posiadają np. języki romańskie? może mowa nasza, nie posiadając pieściwości pokrewnego nam języka rosyjskiego, brzmi nie mile, twardo? więc poprostu może język polski nie nadaje się do głośnego czytania, do deklamacji (wielu nawet zawodowców tak twierdzi), może nie jest stworzonym do krasomówstwa czyli wymowy?...

Na to niechaj odpowie jeden z największych znawców naszego języka, mistrz słowa, gienjalny nasz pisarz, niedawno zgasły — Henryk Sienkiewicz, który wyrzekł, że »mowa nasza jest niepożyta jako spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów, może się z nią porównać«.

Możemy mu wierzyć!

Kto pamięta na scenie Modrzejewską lub Bo-

lesława Leszczyńskiego, kto słyszał deklamujących Kotarbińskiego albo Tarasiewicza, ten przyzna, że język polski brzmi prześlicznie!

Kto miał sposobność słyszeć wyż wymienionych zawodowych mowców, ten mógł się przekonać, że mowa nasza jest »wspaniała, piękna i dźwięczna«, że zatem język polski jest mową, której nawet arystokracja używać może, jako mowy salonowej, a której wobec innych europejskich języków wstydzic się nie mamy potrzeby.

Owszem — powinniśmy się wstydzic — żeśmy tak lekkomyślnie zaniedbali to, co było niejako przyrodzonym darem naszych przodków!

Bowiem Polacy słynęli za czasów rozkwitu swej państwowości, a i później jeszcze, jako pierwszorzędni mowcy! Toż Mecherzyński wypełnia trzy duże tomy swoją »Historją wymowy w Polsce« od samych jej zawiązków do początku XIX stul. i przytacza całe szeregi nazwisk wybitnych i sławnych mowców politycznych, religijnych, sądowych i przygodnych!

A Szymon Starowolski, w dziele swem »De claris oratoribus Sarmatiae«, wyd. w 1628 r. o współczesnym sobie Stan. Orzechowskim, tak się wyraża: »Kogoż nad Orzechowskiego wyżej jako mowcę postawić, nawet z pomiędzy Włochów i Francuzów, u których nauki dawniej niż u nas i staranniej są pielęgnowane«?

Ks. Birkowski, sam słynny kaznodzieja, na na-

bożeństwie pogrzebnem Skargi, mówił o nim, że »słowa jego, jak pochodnia gorzały«. Porywał swoją wymową kaznodzieja barski O. Marek...

Więc mieliśmy słynnych mowców!

Jeżeli nawet przyjmiemy, że byli to ludzie wyjątkowi, ludzie talentu, jakich i teraz nam nie brak, to przecież nie da się zaprzeczyć, że w życiu prywatnem, towarzyskiem, dbano w dawnych czasach daleko więcej o pielęgnowanie żywego słowa. Wszak żaden zjazd familijny, żaden kulig, żadna uczta, nie obyła się bez przemówień, w których piękne oracje, jedne od drugich ozdobniejsze, wygłaszane ze swadą — sypały się jak z rękawa. Tenże Starowolski oto jak opisuje stan wymowy w Polsce XVI i XVII w.:

»Kiedy kto w domu znakomitym rodzi się lub umiera, zaraz zbierają się sąsiedzi i już to winszujące, już żałobne w licznej kole słuchaczy prawią mowy. Podobnie gdy się odprawują gody weselne, albo poróżnieni przyjaciele odnawiają dawne przymierze; gdy wracający z dalekich wypraw podróżni wstępują w progi ojczyste, toż na zjazdach powiatowych albo na sejmach walnych posłowie obradują, bądź na trybunały koronne rocznych obierają sędziów — wszystkim tym okolicznościom wymowa towarzyszy. Cóż mówić o głosach senatorów w radzie... kazaniach wreszcie... w każdym dniu świątecznym i przy każdej uroczystości mieszanym?... Wiedzieć zatem potrzeba,

że mieliśmy wielu znakomitych mowców, zarówno świeckich jak kościelnych, w senacie i stanie rycerskim i między pospolitym mirem».

Podkreślam: i między pospolitym mirem. Więc nie były to wyjątki; nie tylko ci, co z racji swego urzędu, zawodu — musieli posiadać umiejętność wymowy, ale nawet pospolity mir, więc ogół szlachty, jakbyśmy dziś powiedzieli — inteligencji, władał słowem żywym tak, że aż to historyk podkreśla.

Nie ulega kwestji, że utrata niepodległości z jednej strony, z drugiej znów rozpowszechnienie książek i gazet, nie mało się przyczyniło do zaniku kultu żywego słowa. Dawniej wszelkie zdarzenia sobie opowiadano — wyrabiała się więc swada; mowy sejmowe i wszelkie inne powtarzano, oczywiście starając się o dokładne naśladownictwo sposobu mówienia, gestów i ruchów; dykteryjkami bawiono zebrania towarzyskie, używając dosadnej mimiki. To były najlepsze okazje do zdobycia umiejętności mowy i wymowy.

A dziś? wszystko sobie odczytujemy.

Dawniej mieliśmy s w o b o d ę, więc mówiliśmy — od kilku dziesiątków lat, poza kazalnicą i sceną, (przynajmniej w większości dzielnic dawnej Rzeczypospolitej) mowa polska przedostała się do szerokich mas głównie za pośrednictwem druku.

Zapomnieliśmy głośno mówić. Naród, gnębiony nieszczęściami, jakie od wieku przeszło co kilkanaście lat na-ń spadały — szeptał, nie mówił; mając zakneblowane usta, musiał zużywać energję w innych kierunkach i tak, powoli, zatracił bardzo ważny plus swojej kultury wśród narodów europejskich.

Jednakże... przychodzimy do głosu!

Może nadejść chwila, kiedy będziemy musieli mówić nie tylko do swoich, ale do obcych; i wielu z tych, którzy nie jedno mieli by do powiedzenia z racji swego rozumu, nie będą dopuszczeni do głosu z powodu, iż go nie posiadają, to zn. posiadają, lecz władać nim nie umieją... Bo to trzeba sobie powiedzieć, że niedość mówić w takich wypadkach, ale używać mowy umiejętnej, i wymowy przekonującej.

Przecież wszyscy mówimy?! — zauważą szanowni słuchacze.

No tak, mówimy czasem nawet za dużo, za głośno, a prawie zawsze niewyraźnie.

Z mową ma się rzecz podobnie, jak z chodzeniem. Wszyscy ludzie zdrowi i normalni chodzą, a raczej dążą w obranym przez siebie kierunku, ale sposób, w jaki się poruszają nie wiele ma wspólnego z chodzeniem: raz przypomina podskakiwanie sroki, to znowu cłapanie niedźwiedzia, rzadko chód sarenki, często wdzięcznej kaczki lub

poważnej indyczki; owe przezabawne (dla obserwującego) zawijania dośrodkowego stóp, kolebania się, chody szczudłowe, i t. p. niewyczerpane odmiany chodów — to są skutki braku umiejętności chodzenia, co z kolei jest skutkiem braku dozoru ze strony wychowawców i rodziców.

Jeżeli dziecku objaśnimy, jak trzeba prawidłowo chodzić — z pewnością wyświadczymy wielką przysługę późniejszemu człowiekowi; a jeszcze większą, gdy go nauczymy dokładnie wymawiać, prawidłowo oddychać, właściwie akcentować wyrazy i zdania oraz melodyjnie mówić.

W sposobach mówienia i wymawiania dały by się wynaleźć jeszcze większe nieprawidłowości i śmieszności — o ile to śmiesznościami nazwać można — niż w sposobach chodzenia.

Na niedomogi w chodzeniu wynaleziono przecież skuteczne środki, wprowadzając do obecnego wychowania gimnastykę oraz uprawianie sportów. Odkrycia Dalcroze'a popchnęły sprawę jeszcze dalej: nauczyły one nietylko prawidłowo i normalnie chodzić, ale chodzić rytmicznie, chodzić pięknie.

Cóż robimy, aby nie tylko prawidłowo, ale pięknie mówić? Ano nic, albo bardzo niewiele.

Cieszymy się, gdy dziecko wymówi pierwsze *mama, tata, bdzia-bdzia*; zachwycamy się okre-

sem gaworzenia; bawi nas ucieszne przekręcanie słów 5-cioletniej pociechy; dumni jesteśmy, gdy dziecko pocznie używać słownika dorosłej osoby, a potem już ciągle się martwimy... jego karierą — na wymawianie i sposób mowy, nie zwracając uwagi. Czy dziecko ma głos czysty lub chropawy, dźwięczny, metaliczny lub matowy; czy ma polipa w nosku (mówienie nosowe); czy ma język za krótki lub za długi (seplenienie i bełkotanie); czy prawidłowo lub nieprawidłowo oddycha (zacinanie się, jąkanie) — to, w większości wypadków, nie stanowi troski rodziców. Wypuszczają pannę lub młodzieńca w świat, nie skorygowawszy instrumentu, którego udzieliła im natura, jako środka porozumiewawczego przedewszystkiem; następnie jako narzędzia, którem w życiu całym mają zniewalać, przekonywać, nauczać, czarować, zjednywać.

Mowa ludzka — to własne lub cudze myśli i uczucia wypowiedane głośno, a wysyłane na zewnątrz zapomocą instrumentu, przypominającego niektóre instrumenty muzyczne, który odgrywa rolę, jakby aparatu nadawczego dla naszych myśli. Aparatem odbiorczym jest organ słuchu tych, do których się mówi; jeżeli będę sam w pokoju wypowiadał coś głośno, to aparatem odbiorczym będzie mój własny organ słuchu co również ma miejsce, gdy mówię do in-

nych — stąd możność kontrolowania swego instrumentu mowy. Im aparat nadawczy będzie doskonalszym, tem doskonalsze, przyjemniejsze będą wrażenia aparatów odbiorczych. Im umiejętniej potrafimy zażywać naszego instrumentu mowy, tem skuteczniej zadziałamy na aparaty odbiorcze słuchaczy.

I.

Instrumentem naszej mowy jest dość skomplikowany aparat i warto, a nawet trzeba się z nim zapoznać.

Wyobraźmy sobie dwa mieszki, połączone krótkimi i rozgałęzionymi rurkami, schodzącymi się w jedną długą rurę, rozszerzoną na końcu; w tem rozszerzeniu umieszczone są dwie pary strun. Nad tem, wyobraźmy sobie, osadzoną jakżeby tubę gramofonową o dwóch komorach, z których niższa jest krótką, szeroką i ruchomą rurą, zaopatrzoną w 2 języki, mniejszy i większy, tudzież zamkniętą się u wylotu dwoma klapami: twardą i miękką — a będziemy mieli gotowy instrument do mówienia.

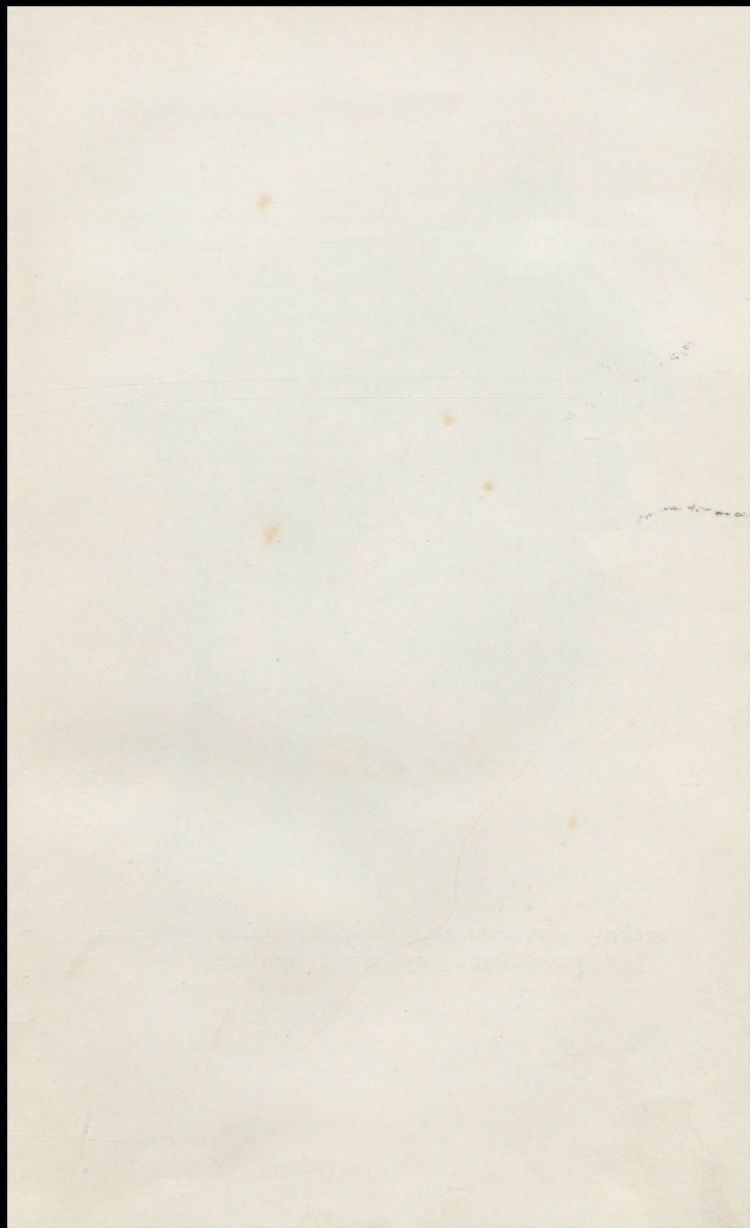
Owe mieszki to płuca*), połączone rurkami, t. j. oskrzelami, przechodzącymi w jedną długą, nieruchomą rurę — w tchawicę; tchawica na końcu rozszerza się nieco i tworzy rodzaj misternej szkatułki, zwanej krtanią, w której umieszczone są struny głosowe. Zaś tubę stanowi jama ustna, z przyległą jamą nosową, zaopatrzona w język, języczek i zęby. Przednie zęby i wargi to są owe klapki, które albo szeroko się roztwierają, albo zamykają lub przymykają.

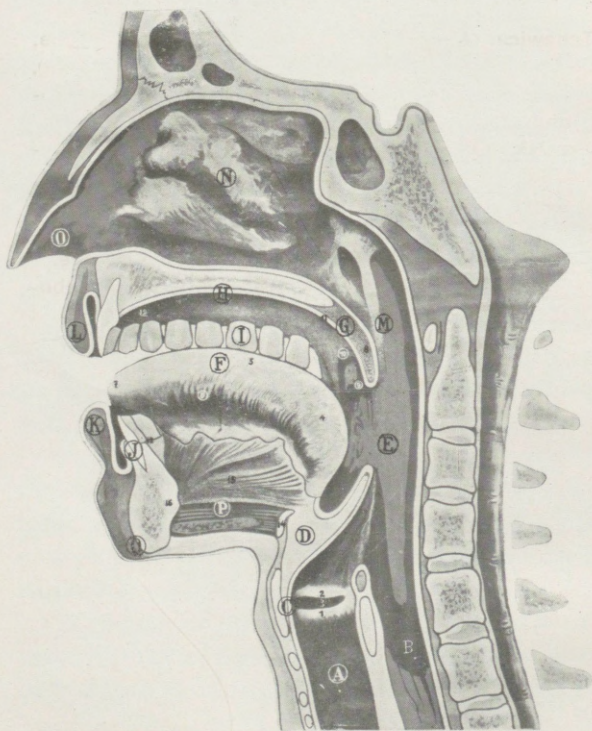
Nie będziemy się zatrzymywali nad opisem płuc, tchawicy i krtani, ani też nad konstrukcją strun głosowych, nie chcąc obciążać pobieżnego szkicu zbyt dla niespecjalistów balastem.

Natomiast nawet w popularnej pogadance mniejszej, nie można pominąć szczegółowego opisu tuby czyli jamy ustnej i znajdujących się w niej narządów, które jedynie stanowią o czystości i wyrazistości wymawiania.

W jamie ustnej mamy: podniebienie twarde, podniebienie miękkie, zakończone językiem podniebieniowym, elastyczny i ruchliwy mięsień —

*) Rolę rączek przy mieszkach, którymi poruszając napęlniamy lub wypuszczamy z nich powietrze — mają przy płucach mięśnie żebrowe, oraz ważny mięsień brzuszny, zw. przeponą brzuszną.



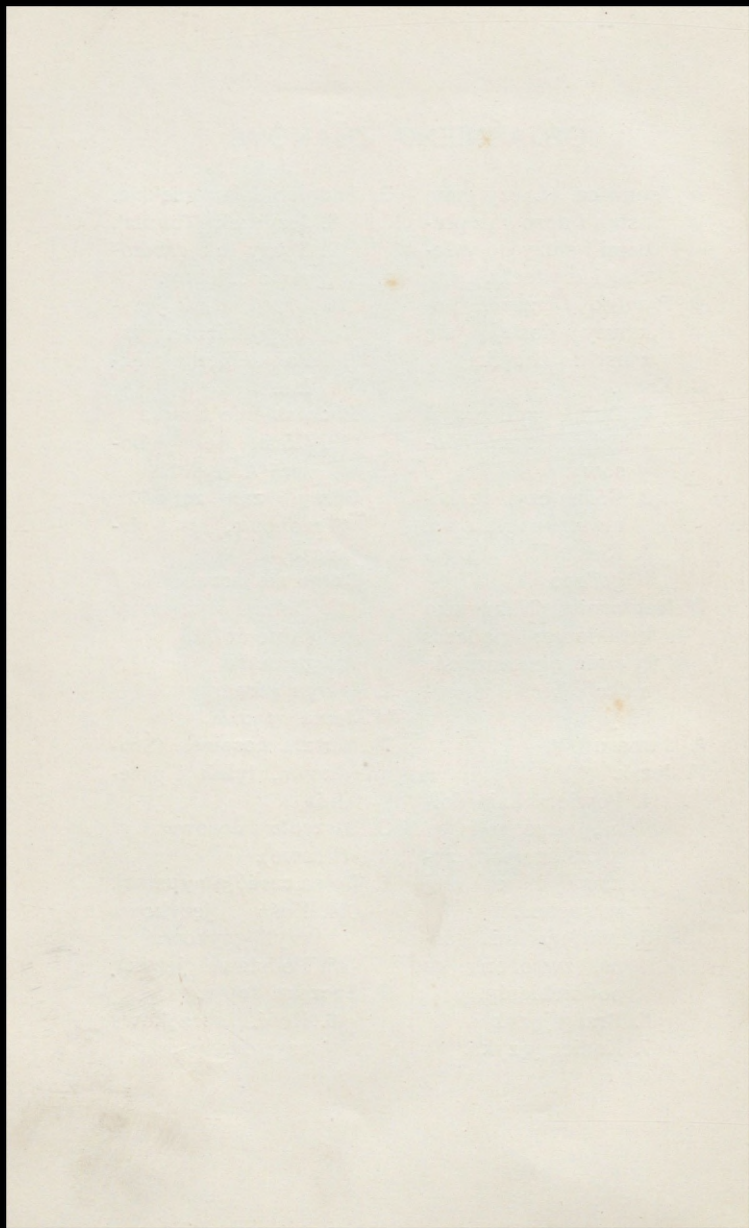


Przekrój głowy ludzkiej w płaszczyźnie symetrii,
uwidoczniający narządy mowne.

(Według Ad. Zünd-Burguet).

OBJAŚNIENIA ZNAKÓW.

- A. Tchawica.** (Łączy jamę ustną i nosową z płucami i służy do wdechu i wydechu).
- B. Przelyk.** (Przezeń pokarmy dostają się z ust do żołądka).
- C. Krtań.**
1. Dolna czyli prawdziwa struna głosowa.
 2. Górna czyli rzekoma struna głosowa.
 3. Kieszka Morgagniego.
- D. Nagłośnia.** (Nakrywka krtaniowa; podczas łykania opuszcza się na tchawicę i zamyka ją).
- E. Jama ustna.**
- F. Język.**
4. Powierzchnia dolna, przechodząca w okolicę podjęzykową i ku niej zwrócona.
 5. Powierzchnia górna, zwrócona ku podniebieniu.
 6. Brzeg języka.
 7. Koniec języka.
- G. Podniebienie miękkie.**
8. Języczek (uvula).
 9. Tylne łuk gardłopodniebienny.
 10. Przedni łuk językopodniebienny.
 11. Podniebienie miękkie.
- H. Podniebienie twarde.**
12. Górne doły zębowe (Alveole).
- I. Górny rząd zębów.** (Trzonowe, kły i siekacze).
- J. Dolne siekacze.**
13. Dolne doły zębowe (Alveole).
- K. Wargę dolną.**
- L. Wargę górną.**
- M. Jamę nosową.**
- N. Muszle nosowe.** (Środkowa, tylna i przednia).
- O. Skrzydło nosowe.** (Prawe).
- P. Dolną część jamy ustnej.**
14. Kość językowa czyli gnykowa.
 15. Podstawa języka.
- Q. Szczękę dolną.**
16. Kość szczękowa czyli żuchwa.



język, zęby górne i dolne; wargi górna i dolna zamykają jamę ustną.

Do jamy ustnej przytyka jama nosowa, która wraz z podniebieniem stanowi jakżeby sklepienie i jest stałe, nieruchome. Reszta wymienionych w jamie ustnej narządów jest ruchoma i ma znaczenie kłapek — przeszkod *).

Zaznajomiwszy się, zresztą bardzo pobieżnie, z budową naszego instrumentu mownego, przejdźmy z kolei do sposobu zażywania go.

Motorem, wprowadzającym w ruch instrument mowy, są płuca, które też nazywają się narządami motorycznymi. Płuca, czyli mieszki, możemy dowolnie napęlniać powietrzem lub je z powietrza opróżnić i jeszcze z instrumentu żadnego dźwięku nie wydobyć; wtedy bowiem zachodzi proces wdechu i wydechu, czyli oddychania. Oddychamy ustawicznie, odruchowo i czynność ta jest do utrzymania naszego organizmu przy życiu, jak wiadomo, niezbędnie potrzebna, tak, iż możnaby powiedzieć, że życie nasze zaczyna się z pierwszym, a kończy z ostatnim oddechem. Wszelako, jeśli mamy używać naszych płuc, jako motoru do poruszania, do wprowadzenia w ruch innego narządu, to musimy czynić to celowo, musimy proces oddychania w jakiś sposób

*) Patrz tablicę i objaśnienia znaków.

uregulować. Mianowicie w taki, iżby jak najmniej czasu i wysiłku poświęcić na zaczerpnięcie powietrza, zaś wydechowy prąd powietrza uczynić możliwie długim, mocnym i jednostajnym. Innemi słowy przyjąć zasadę: krótki wdech, długi wydech.

Powietrze, wyciskane z płuc przez tchawicę, wytwarza prąd, którym poruszamy odpowiednio nastawione struny głosowe, umieszczone w krtani, narządy do wytwarzania fal głosowych służące, zwane *narządami wibracyjnymi*. Prąd powietrza uderzając o nie, dobywa głos, który dostaje się do jamy ustnej lub nosowej.

Głos wepchnięty do jamy ustnej albo nosowej nabiera tam oddźwięku, rezonansu, stąd jamy te nazywają także rezonansowemi, i tu odbywa się fabrykowanie poszczególnych dźwięków czyli głosek za pomocą *narządów wymawianionych*, umieszczonych w jamie ustnej.

Im precyzyjniej i mocniej skonstruowany jest jakikolwiek instrument dźwiękowy, tem doskonalsze wydaje dźwięki. To samo da się powiedzieć o instrumencie mownym. Nieodzownym warunkiem są tu: mocne miechy — płuca; sprawność zaczerpywania i wypuszczania powietrza, t. j. wdechu i wydechu; czyste i mocne struny głosowe oraz doskonale narządy wymawianiowe.

Zatem, ażeby puścić cały aparat w ruch trzeba: zaczerpnąć powietrza w płuca, następnie prąd je-

go skierować do krtani, co następuje przy wydechu, w krtani przez napięcie strun głosowych wytworzyć dźwięk, czyli głos, wreszcie, stosownie do celu, ukształtować narządy wymawianiowe w jamie ustnej.

Sprawność tych narządów jest tak ważną, zaś do umiejętnego wymawiania a później mowy, tak nieodzowną, że musimy sobie dokładnie funkcję każdego z nich uświadomić.

Przez specyficzne ukształtowanie jamy ustnej ujmujemy głos, wytworzony w wyżej opisany sposób, jakżeby w formę i wytwarzamy, żadną przeszkodą nie tamowane, pełne dźwięki, zwane w fonetyce pełno- albo samogłoskami.

Jeżeli otworzymy jamę ustną, język opuścimy swobodnie i wpuścimy w nią głos, kierując go na podniebienie — otrzymamy dźwięk **a**; jeżeli zamiast na podniebienie, skierujemy głos do jamy nosowej i cokolwiek zwężymy wargi — wytworzymy dźwięk **ą**. Rozszerzmy jamę ustną w kierunku poprzecznym, a wydobędziemy: kierując głos na podniebienie, dźwięk **e**, zaś do jamy nosowej — dźwięk **ę**. Z tej samej pozycji wydobędziemy dźwięk **i**, jeżeli środkową część języka unieśliemy w górę. Cofnijmy język do tyłu i niechaj wargi przybiorą kształt jajka — będziemy mieli **o**, zaś przy tej samej pozycji języka lecz znacznem ściągnięciu warg, otrzymamy dźwięk **u**. **Rozszerz-**

my wargi, cofnijmy język luźno tak, żeby jego tylna część uniosła się w górę — usłyszymy dźwięk y.

To są mniej więcej wszystkie znane pozycje jamy ustnej w języku polskim, wytwarzające pełnogłoski polskie. Mówię: mniej więcej, gdyż fonologia rozróżnia bardziej szczegółowy podział pełnogłosek polskich *).

Według prof. Rozwadowskiego **), »na akustyczną jakość i wzajemną różnicę pełnogłosek wpływają:

- 1) pozycja języka, t. j. okoliczność, naprzeciw której części podniebienia i którą swą częścią język artykułuje, a niemniej, jaki ma przytem kształt;
- 2) stopień napięcia muszkułów w języku;
- i 3) udział i czynność warg«.

Na te trzy punkty trzeba zwrócić baczną uwagę przy wymawianiu pełnogłosek.

Samogłoski i dźwięczne ich wymawianie stanowią niejako o melodyjności języka; tu głos, nie znajdując żadnych przeszkód w jamie ustnej, wpływa swobodnie i nadaje mowie śpiewność.

Jeżeli samogłoski mają w mowie znaczenie

*) W. Encyklop. Ilustr. Artykuł prof. Baudouin de Courtenay p. t. Fonologia; Małecki. Gramatyka języka polskiego; J. Rozwadowski. Szkic wymowy polskiej.

**) J. Rozwadowski. Szkic wymowy (fonetyki) polskiej. (Nadbitka).

pierwiastka muzycznego, to dźwięki, przerywane przeszkodami, są mowy naszej pierwiastkiem malarskim.

Przeszkody dla głosu stawiamy w jamie ustnej za pomocą owych kłapek, a więc warg, zębów, języka lub języczka. Do wytworzenia przeszkody brzmieniotwórczej potrzeba zawsze pary narządów, więc albo dwóch warg, albo jednej wargi i jednego rzędu zębów, albo języka i zębów, języka i podniebienia, języka i języczka.

Głos, przerywany parą którychkolwiek z tych narządów, jakżeby przecina samogłoskę albo ją **poprzedza**: naprz. *e-m, b-e*; zaś wytworzone w ten sposób dźwięki, zowią się **spółgłoskami**.

Spółgłoski — jak się rzekło, malarski pierwiastek języka — muszą być wytwarzane barwnie, plastycznie, więc poniekąd rzeźbione.

Zacznijmy od pary kłapek miękkich, t. j. warg.

Jeżeli zaczerpniemy powietrza, przyczem zamknijemy mocno wargi i wypuścimy raptem głos, wytworzymy dźwięk **b**; przy lekkim zamknięciu **p**; zamknijmy wargi i puśćmy głos przez nos, a otrzymamy bardzo wśród dzieci popularną głoskę **m**. Kombinacja dolnych warg i górnych zębów daje głoski **w, f**.

Najobszerniejsze wszakże zastosowanie przy wymawianiu ma język, pod wieloma względami nader pożyteczny narząd, bez którego cały urok życia zbladłby np. dla smakoszów i plotkarzy,

a którym zarazem wiele dobrego zdziałać można. Mięsień ten, mający własność skurczania i rozkurczania się, jak zresztą każdy inny, ma jeszcze przywilej podnoszenia się do góry i opadania na dół, wysuwania i cofania się w tył — najwięcej ma do roboty przy wymawianiu i mowie do tego stopnia, że mowę, przenośnie nazywamy językiem.

Działał on już przy wytwarzaniu pełnogłosek, o ile-ż więcej ma zajęcia przy tworzeniu przeszkód brzmieniotwórczych. Tu musi być prawdziwym gimnastykiem — kontorsjonistą!

Uderzmy końcem języka szeroko rozplaszczonym w górne podniebienie tuż koło zębów, puszczając, jak poprzednio, narządy motoryczne i wibracyjne, usłyszymy dźwięk **n**; zniżając po kolei miejsce uderzenia raz w wyższą, potem w niższą część górnych zębów, otrzymamy głoski **t**, **d**.

Skurczmy koniec języka w szpic, zostawiając po obu jego stronach wolne przewody i tak sformowanym koniuszczkiem uderzmy w punkt, łączący zęby z podniebieniem, usłyszymy dźwięk, może trudny, ale konieczny w polskiej mowie, a w 90% nie używany — **ł**.

Głoski **s**, **z**, **c**, **dz**, **sz**, **ź**, **cz**, **dź**, wymagają nie tylko giętkości przedniej części języka, ale i całości przednich zębów; syczące brzmienie tych głosek nie jest wdzięczne i miłe dla ucha, tem bar-

dziej wymawianie ich powinno być precyzyjne, złagodzone niejako i najbardziej ćwiczone.

Jakże ruchliwym i sprężystym musi być koniec języka i jak dokładnie musi wyszukać miejsce zetknięcia z podniebieniem, aby puszczone w to miejsce prąd powietrza wytworzył dźwięk r?! Najlepsze przesunięcie umiejscowienia brzmieniotwórczego wytwarza nieczyste r.

Środkowa część grzbietu języka musi się dobrze wygiąć w kierunku podniebienia, żebyśmy otrzymali dźwięk j, a i tylna część języka nie próżnuje przy wymawianiu głosek k, g, ch, przy czem język artykułuje z podniebieniem miękkim i języczkiem.

Proces taki nazywa się **wymawianiem** — **artykulacją**.

Widzimy więc, jak wielkie znaczenie mają przy wymawianiu głosek naszego języka narządy jamy ustnej i że brak lub uszkodzenie jednego z nich zgoła nie pozwala na czystą i wyraźną artykulację czyli wymawianie, a dokładna artykulacja jest podstawą i koniecznym warunkiem poprawnego mówienia.

Kto niema np. przednich zębów, nie może dobrze wymawiać s, z, w, c; proszę wymówić b, p, m, mając opuchnięte wargi; niedokładność w budowie języka lub obolałe podniebienie uniemożliwia czyste artykułowanie spółgłosek t, d, l, r, n, k, g, i t. d.

Wogóle, od jakości całego instrumentu mowy (nie tylko narządów wymawiania), od jego doskonałości i sprawności zależy czystość i wyrazistość artykulacji oraz mowy. Dlatego pierwszą troską pragnących dobrze mówić albo uczyć innych mówić (więc odnosi się to także do rodziców i wychowawców), będzie sprawdzenie, czy wszystkie narządy instrumentu mownego są w porządku? czy płuca są zdrowe, oddychanie normalne, krtąń czysta, zęby całe i t. d. Jeżeli gimnastyka i sporty pomagają do umiejętnego chodzenia, to specjalna gimnastyka, higiena i medycyna w bardzo wielu wypadkach zapobiegnie wadom wymawiania i mowy.

Słabo rozwinięte płuca dadzą się wzmocnić celowymi ćwiczeniami w oddychaniu; krtąń, jak owa cudowna delikatna pozytywka z zawartemi w niej strunami, osobliwej wymaga pielęgnacji higienicznej; brak zębów lub wadliwy ich układ (nazbyt wystający ku przodowi, rozstawiony, wklęsły), łatwo daje się naprawić u dentysty. Najczęstszym powodem mówienia przez nos i oddychania ustami — z czego powstają choroby krtani, tchawicy i płuc — są zrosty w nosie, które lekarz potrafi usunąć. Wadliwie skonstruowany język można w pewnych wypadkach naprawić: znane są operacje podcięcia języka i usunięcia tym sposobem niemiłego seplenienia.

Słowem, trzeba nastroić, wyregulować instrument mowy.

Wskazaliśmy pokrótce, jak i gdzie wytwarzają się strojne dźwięki mowy polskiej.

Jeżeli instrument dobrze nastrojony, a mimo to mowa nie daje pełni wrażeń akustycznych, to widocznie muzyk się myli, nie wiedząc, którą strunę trącić, aby właściwy dźwięk wydobyć!

Ale wytwarzanie oddzielnych dźwięków nie jest jeszcze mową, lecz wymawianiem. Zanim osiągniemy umiejętność mowy, musimy przejść pewien mostek, składający się z następujących przeseł, nazywanych: *z g ł o s k ą, w y r a z e m, z d a n i e m.*

Z połączenia głosek (dwóch lub trzech) powstają zgłoski i nie oznaczają nic innego, jak zgłoskę, np. *kl-a, p-a, r-y, k-i.*

Jeżeli połączymy dwie lub kilka zgłosek i na jedną z nich położymy przycisk, t. j. akcent, otrzymamy wyraz, jako znak do oznaczenia jakiegokolwiek pojęcia materjalnego lub oderwanego.

Np. *kl-pa, ry-ki, mi-łość, nie-na-wiść, roz-tar-
gnie-nie.*

Wymawiając wyrazy, musimy je właściwie akcentować, inaczej nie będziemy dobrze mówić. Nie można przyznać, że dobrze mówi ten, kto np. w zdaniu: *dużo dzisiaj spacerowałem, bę-*

dzie stawiał przyciski mniej więcej w taki sposób: *dużo dzisiaj spacerowałem*, albo *spacerowałem* albo *spacerowałem*, tylko musi akcentować wyrazy w tym zdaniu w następujący sposób: *dużo dzisiaj spacerowałem*.

Akcent, czyli przycisk, w polskim języku pada zawsze (z małemi wyjątkami) na drugą zgłoskę od końca i nazywa się gramatycznym.

O tem prawidłe powinni pamiętać Polacy ze Lwowa. Jak znowu Polacy z Krakowa nie powinni go się zbyt gorliwie trzymać i wymawiać *chodźliśmy, byliśmy*. To już jest plus Pape, que le Pape.

O wyjątkach w tym względzie pouczy *gramatyka!*... który to właśnie wyraz jest wyjątkiem, bowiem akcent w nim i jemu podobnych spoczywa na trzeciej zgłosce od końca.

Wymawiając wyrazy połączone w jedną myśl czyli zdanie — mówimy.

Czyż mówimy? Nie, my tylko według wszelkich reguł wymawiamy zdanie.

Mówić będziemy dopiero wtedy, jeżeli sens wymówionego zdania nie będzie podlegał żadnej wątpliwości ani u mówiącego, ani u słuchającego.

Jeżeli powiem: *mieliśmy wielu znakomitych mowców*, to tylko wymówię zdanie, ale c o chcę

przez to powiedzieć? — nikt nie będzie wiedział, albo każdy co innego. Jedni pomyślą, że mieliśmy, ale już nie mamy; drudzy, że mieliśmy wielu; inni, że wielu znakomitych, a ja właśnie chciałem powiedzieć, że, mieliśmy wielu znakomitych mówców, a brakowało nam np. kupców.

Mówi zatem ten, kto naciskiem głosu podkreśli, co chce powiedzieć; kto uwypukli właściwy wyraz w zdaniu czyli go zaakcentuje.

Z powyższego przykładu snadno można było się przekonać, jak, przenosząc akcent z jednego wyrazu na drugi, nadawaliśmy tym samym wyrazom coraz inne znaczenie, a pod to samo zdanie podkładaliśmy inny sens.

Akcentowanie to, w odróżnieniu od akcentu wyrazowego t. j. gramatycznego nazywamy akcentem logicznym — warunek do umiejętnego mówienia konieczny, aczkolwiek zależny już nie od sprawności instrumentu mownego, lecz od naszego rozumu-intellektu.

Czy w procesie mówienia tylko wymienione narządy motoryczne, wibracyjne i wymawianio-we wchodzą w grę?

Następujący przykład bliżej nam tę sprawę wyjaśni: boli nas palec u nogi — organ bynajmniej do wymawiania niepotrzebny, prawda? — a przecież, bolący palec u nogi wpłynie bezwa-

runkowo na siłę naszego głosu, na sposób oddychania i wymawiania.

Co więcej, jeżeli o tym fakcie, dajmy na to, dziecko, zechce zawiadomić mamusię, to napewno powie głosem słabym i bardzo cieniutkim: *och, jakże mnie palec boli!* Mamusia ze współczuciem powtórzy: *palec cię boli?* i zawezwie lekarza. Gdy ten przybędzie, objaśni go o nieszczęściu głosem frasobliwym: *p. doktorze, mojego Dwidzia palec boli!* A lekarz spokojnie zapyta: *palec kawalera boli? doskonale!*

Przyczem: synek będzie się krzywił i wyciągał rękę w kierunku owego palca, mama zakłopotana uczyni półokrągły, jakżeby obejmujący bolące miejsce ruch rąk i dłoni, a lekarz z zupełnie zadowoloną miną, czasem nawet zatarciem dłoni, przystąpi do badania.

Zatem tak proste zdanie: *palec boli*, mówione przez trzy różne osoby, przy użyciu tych samych organów mownych, u każdej z tych trzech osób wprowadzi w grę jeszcze inne mięśnie.

Przedewszystkiem zaś ruch twarzy, t. j. *m i m i k a*, ruchy rąk, t. j. *g e s t y* i ruchy całego ciała, czyli poprostu *r u c h y* u każdej z trzech osób będą odmienne.

Jeżeli więc mamy z odczuciem, prawdą wypowiedać to co nas w każdej chwili życia dotyka, interesuje, podnieca — nie tylko organów mownych używać będziemy, ale w równym stopniu,

czasem nawet w większym — gry fizjognomji, mimiki, oraz gry postawy czyli gestu i ruchu.

Mimika, gest i ruch są integralną częścią umiejętności mowy; słowo nie zilustrowane odpowiednim skurczem mięśni twarzowych, nie podkreślone gestem i ruchem, jest — do pewnego stopnia przynajmniej — martwe.

W rzeczywistości każdy człowiek przy mówieniu używa pewnych gestów, ruchów i mimiki, jako nieświadomych odruchów.

Tymczasem mimika, gest i ruch są równorzędnymi z mową sposobami wypowiedzania myśli i uczuć.

Mimika koncentruje się w twarzy ludzkiej. Stąd wyrażenia: wymowna twarz, wymowne oczy.

Wszelkie zmiany w wyrazie twarzy dokonują się za pomocą mięśni twarzowych.

Najwymowniejsze z nich to te, które poruszają usta i oczy.

Do gestu służą ręce w całej swej długości; jakkolwiek i tutaj najważniejszymi są dłonie i palce.

Wreszcie ruchem nazywamy poruszenia całego korpusu i nóg.

Mowa mimiczna w ogólnej umiejętności mowy tworzy dział bardzo obszerny; tutaj dość będzie zaznaczyć, że:

po pierwsze: mimika twarzy nie powinna stawać w sprzeczności z sensem wypowiedzanych słów; więc, jeżeli

mówię: *smutno mi, Boże*, to nie mogę mieć przytem rozjaśnionej lub uśmiechniętej twarzy;

zaś powtóre, że gest i ruch musi być związany ze słowem. Jeżeli z pasją i przejęciem krzyknę: *zmiążdżę, zgniotę niegodziwca!* to, chcąc z odpowiednią ekspresją wypowiedzieć taki wykrzyk, muszę równocześnie ze słowami użyć gestu dłoni i ruchu ręki. Gdybyśmy te słowa poprzedzili gestem, lub gdyby gest i ruch nastąpił po słowach — wywołamy tem zgoła niezamierzony efekt: komiczny.

Ten czynnik mimiczno-gestykulacyjno-ruchowy w połączeniu z doskonałym użyciem instrumentu mownego, przy zachowaniu właściwego akcentowania wyrazów oraz z odpowiedniemi zastosowaniem akcentu logicznego jeszcze nie da pełni władania umiejętnością mowy, jeżeli mowy naszej nie ożywimy uczuciem.

Bez tego elementu mowa nasza będzie »jako cymbał brzęiący, jako miedź brząkająca« albo... woda kapiąca. Uczucie kieruje naszym głosem i nadaje mu ton ciepły, gorący lub zimny, oschły; uczucie zniewala do szybszego to znów wolniejszego tempa; uczucie nakazuje mówić głośno albo cicho — słowem, uczucie jest kierującym duchem mowy ludzkiej.

Nienajmniejszą rolę odgrywa przy tem temperament, z którego powstają zasadnicze typy mowy: sangwiniczny — szybki, z tendencją do

połykania liter i wyrazów; choleryczny — huczący albo piskliwy (u kobiet) a przytem rąbany; melancholiczny — łagodny, powolny, rozłzawiony, często śpiewny; wreszcie flegmatyczny — jednostajny, cichy, cedzący, senny.

Umiejętność mowy nabywamy drogą naśladownictwa.

»Każdy osobnik przyswaja sobie mowę na podstawie dziedzicznych predyspozycji pod wpływem najbliższego otoczenia, przeważnie rodziny: przywyka do pewnego sposobu mówienia. Przejmuje od otoczenia charakterystyczną intonację mowy, właściwe jej wymawianie głosek (artykulację) oraz akcent... Te nawyki mowy nabyte w dzieciństwie, wygładzają się, zanikają stopniowo, w miarę zetknięcia się jednostki z innymi osobnikami w szkole i życiu, przy pracy zawodowej, w stosunkach towarzyskich i wogóle w stosunkach społecznych«^{*)}.

Ten fakt ciągłego przekształcania się sposobów mowy naszej dowodzi zarazem możliwości rozwijania i doskonalenia jej tak w kierunku mechanicznym, jak intelektualnym i uczuciowym. Nie jest to konieczność, ale powinno być dążeniem.

W mowie polskiej, jak i w mowie innych narodów mamy gwary, narzecza, dialekty, lokalne

^{*)} K. Appel. Język i społeczeństwo.

akcentowania i t. p. odmiany wymawiania i mowy. Wielkopolanin inaczej wymawia od Małopolanina, a ten znowu odmiennie od Polaka z kresów wschodnich i byłoby nonsensem narzucać wszystkim jeden sposób artykułowania. Wszelako mowa umiejętna, jakiej mielibyśmy prawo wymagać od sfer ukształconych, przy zachowaniu indywidualnych właściwości — winna się bezwarunkowo wyróżniać precyzyjnością, dokładnością i czystością od mowy i wymawiania warstw nieukształconych.

Nie razi w ustach chłopa, robotnika lub rzemieślnika owo: *jezdem, dej, rękóm, nogóm, Wi-deń, chodziliźmy* i t. p., ale będzie drapało formalnie, gdy tak mówi i wymawia ksiądz, p. redaktor, urzędnik, nauczyciel, czyli ludzie, należący do t. zw. inteligencji.

Łatwo się tego pozbyć przy odrobinie uwagi i dobrej woli, a to bezsprzecznie wpłynie na uestetycznienie naszych rozmów pod względem dźwiękowym, na ułatwienie naszego porozumiewania się, a nawet udoskonalenie życia codziennego.

Rodzice i wychowawcy niechaj przestrzegają u dzieci czystości i dobitności wymawiania, ludzie dorośli sami na siebie uważając, mogą nabyć płynności, potoczności i melodyjności mowy, a wtedy wszędzie tam, gdzie żywe słowo występuje już nie jako środek porozumiewawczy, lecz jako narzędzie do nauczania, objaśniania, kiero-

wania, wpływania na opinię oraz przekonywania — będziemy mieli dobrze przygotowany grunt do wymowy, która się rodzi z mowy.

II.

Wymowa to talent! którym obdarzone jednostki prawie zawsze biorą pierwszeństwo w społeczeństwie, albo w tych kołach i kółkach, w jakich los je umieścił: niech to będzie chłop w swojej wsi, czy rzemieślnik w swoim cechu lub nawet uczeń wśród kolegów. Jednostki z talentem wymowy są naturalnymi prowodyrami, przodownikami narodu, bo dar wymowy to sztuka przekonywania, to sztuka zjednywania, to sztuka porywania tłumów!

Słynni krasomówcy wszystkich czasów i wieków nie przestaną żyć w historii i pamięci ludzkiej na równi z wielkimi filozofami, wynalazcami, artystami i wogóle tymi, którzy są fundamentem, na jakim wznosi się i buduje kultura świata.

Wielcy mówcy — gienjusze wymowy — pojawiają się rzadko, gdyż tylko wyjątkowi ludzie są pomazańcami bożymi, na których spływa ognisty język daru wymowy. Ale te wyjątki wskazują, jak wielką istotnie siłą jest umiejętność wymowy.

W starożytności uprawiana nawet jako sztuka dla sztuki — wymowa miała od najdawniejszych czasów i ma podotąd przedewszystkiem swoje za-

stosowanie praktyczne wszędzie tam, gdzie chodzi o pouczanie, nadawanie kierunku i dążeniu innych oznaczonego kierunku — a to bywa zawsze celem mowy zawodowej.

Narzędziem, instrumentem wymowy jest mowa, którą każdy zawodowy mówca osiąść powinien w stopniu doskonałym.

Według wyrażenia Cycerona: »trzy są punkty, jakich mówca przestrzegać powinien: co mówi, do kogo i gdzie mówi, i jak mówi«.

Z tych, dwoma pierwszymi zajmuje się retoryka, zaś umiejętność wymowy poucza jak mówić należy.

Wymowa jest w dosłownym znaczeniu sztuką przekonywania, a przekonać kogo, to znaczy przez namowę do czegoś skłonić.

Do tego celu używamy przede wszystkim argumentu. Ale czem działamy tam, gdzie argument rozumowy jeszcze nie działa, np. w stosunku do dzieci? — głównie namową.

Zacznijmy od tego, że się tak wyrażę, prymitywu namowy.

Czem i jak nakłania, namawia piastunka — stara niania lub młoda matka — dziecko do snu?

Najczęściej nie słowami, lecz poprostu głosem, ujętym w pewną rytmiczność, melodję, jak owo znane: *aaa... aaa kot-ki dwa*.

Takie-ż zrytmizowanie głosu występuje również silnie przy opowiadaniu bajek młodszym i star-

szym dzieciom, w celu namowy ich do grzecznego zachowania się. Treść oczywiście działa na wyobraźnię, ale dzieci często treści nie rozumieją, zwłaszcza młodsze, a prawie zawsze poddają się melodji i rytmice głosu.

Idźmy dalej. Przy wszelkich namowach staramy się mimowiednie wlać najwięcej siły przekonywającej w nasz głos. Najzatwardzialszego przestępcę, niedostępnego żadnym argumentom, roztkliwi i do przyznania się do winy skłoni, łagodny głos księdza, czytającego słowa ewangelji, których treści, jakże często zwierzęca dusza zbrodniarza nie rozumie!

Suggestywność głosu jest tak wielką, że samo jego brzmienie wzrusza. Pamiętam, byłem przed laty we Włoszech, w Pizie; trafiłem na pogrzeb jakiegoś garibaldczyka. Oczywiście nie mogło się obyć bez mowy patryjotycznej. Słuchałem, nie rozumiejąc ani słowa, prócz często powtarzanego zwrotu *patria nostra*, a przecież formalnie byłem wzruszony brzmieniem głosu mowcy!

Krytyka rozumu pod wpływem muzyki tego cudnego instrumentu ludzkiego najzupełniej ustaje.

Zdarza się nieraz, że aktor, posiadający głos o pięknem brzmieniu, najfalszywiej akcentuje interpretowany utwór, a najwprawniejsze ucho naszych bystrych krytyków tego nie dostrzeże, zaś szeroka publiczność poprostu z przyjemnością

poddaje się sugestji jedwabistego, spizowego, aksamitnego ich głosu.

Otóż w sztuce wymowy głos, jego brzmienie i barwa pierwszorzędne mają znaczenie. Głos danym jest od natury. Struny głosowe są szczęśliwie lub nieszczęśliwie zbudowane i trudno wymagać od mowcy, żeby sobie wprawił nowe, gdyż tego jeszcze nie wymyślono. Ale przez celową gimnastykę i odpowiednie pielęgnowanie, t. j. higienę, bezbarwny z natury głos, znakomicie można udoskonalić, głos słaby wzmocnić, mocny wyolbrzymić, zaś piękny ale mały organ głosowy rozszerzyć i uczynić zeń instrument o nieprzepartym uroku. Każdy mowca przedewszystkiem do tego dążyć powinien.

Ale i najpiękniejszy, najmocniejszy głos nie pomoże, jeżeli mowca nie będzie umiał nim modulować; wnet popadnie w najczęściej u mowców popełniane błędy: albo w p r z e s a d n e n a d u ż y w a n i e, zwłaszcza mocnego głosu, które prowadzi do wstrętnej wrzasku; albo w m o n o t o n j ę, czyli nieużywanie wznoszeń i spadków głosu; albo wreszcie w i z o t o n j ę, czyli zawsze jednokowe wznoszenie i spadanie tonu.

Modulowanie głosem jest tem dla wymowy, czem stosowanie światła i cieni w malarstwie.

Najmniejszy i najslabszy głos posiada trzy rejestry: średni, wysoki i niski i to się nazywa skalą głosu. Skala głosu może mieć z kolei różne napię-

cia: mocne-pełne, średnie-umiarkowane i słabe-ciche.

Skalą i napięciem operując, nie znużymy nigdy organów odbiorczych naszych słuchaczy i do końca mowy utrzymamy uwagę ich w jednakowym zainteresowaniu.

Mikołaj Schleiniger podaje zasadę, przyjętą zresztą przez wszystkich dobrych mówców, że »każde przemówienie, a nawet każdy poszczególny jego okres, powinno się rozpoczynać głosem umiarkowanym, który w miarę potrzeby wzmacniać należy tak, iżby przy argumentacji brzmiał pewnie, w przejściach (od jednego argumentu do drugiego) spokojnie, przy perorowaniu silnie, potężnie i wstrząsająco przy gwałtownych afektach, miękko i spokojnie przy wzruszających czułych — a zawsze naturalnie« *).

Przyjmując głos i jego modulowanie jako podstawę umiejętności wymowy, oraz uwzględniając wszystkie te warunki, które stanowią o umiejętności mowy, więc: prawidłowe używanie narządów motorycznych i wymawianiowych, akcent wyrazowy i logiczny — trzeba z kolei specjalną zwrócić uwagę na *t e m p o*, w jakim każda mowa ma być wygłoszona.

Mowca wystrzegać się musi *s z y b k i e g o m ó-*

*) Nicolaus Schleiniger. Grundzüge der Beredsamkeit. Freiburg 1905.

wienia, które prowadzi do łatwego wyczerpania organów oddechowych mowcy, zaś słuchaczów męczy, nie dając im czasu do chwytania wygłaszanych myśli; poza tem, szybkie mówienie odbiera słowom znaczenie, siłę, ważkość, a jakże często sprawia polykanie zgłosek, zwłaszcza końcowych.

Ale i odwrotnie p o w o l n e wygłaszanie czyni mowę rozwlekłą i znowu nuży słuchacza, którego wszak mamy przekonać!

Czyli trzeba wynaleźć ów złoty środek, kierując się... czem? — przedewszystkiem własnem uchem, które powinno być ciągłym kontrolerem głoszonej mowy, a potem przestrzenią, w jakiej przychodzi mówić. Im większa przestrzeń, tem fale głosowe większą mają do przebycia drogę; o tem mowca musi pamiętać i tempo swej mowy według tego regulować.

Znacznem ułatwieniem przy modulowaniu głosem jest przestrzeganie w mowie znaków pisarskich.

Nie tylko wykrzykniki i pytajniki, nie tylko kropki, domyślniki i dwukropki muszą być ściśle przez pauzy czyli zawieszenia (zarazem naturalne miejsca do zaczerpywania oddechu) albo podwyższenia głosu zaznaczane, ale nawet średniki i przecinki przez króciutkie jakby pół-pauzy wytrzymywane.

Wreszcie tolerowane przy mowie codziennej prowincjonalizmy wymawiania i akcentowania wyrazowego, nie mogą być cierpiane przy umiejętnej wymowie.

Przy zachowaniu tych wskazań, jeszczeby się żaden mowca Demostenesem ani Cynceronem nazywać nie mógł, a tak nazywał wspomnianego już Orzechowskiego Starowolski, gdy podnosił zalety jego wymowy, pisząc: »Któż wyborem słów i powagą więcej celuje, a głosem donośnym, żywością i układnością trafnie do mowy nastrojonych ruchów, lepiej mowcy prawdziwego wypełnia zadanie?«

A Chłędowski w ostatniej swej książce »Rococo we Włoszech« wspomina o satyryku XVIII wieku, Parinim, który był wybornym mowcą »o dźwięcznym głosie... gdy się przejął jakim przedmiotem, powiada, to się zdawało, że wszystkie mięśnie w nim grają i że mu są pomocne w wyrażeniu myśli«.

Widzimy więc, że u słynnych mowców równo-
rządnie z dźwięcznością i siłą głosu występuje drugi jeszcze pierwiastek — mimika i gestykulacja, który jest drugą podstawą w sztuce umiejętnej wymowy.

Mowca bez mimiki, gestu i ruchu, to skrzypce o dwu tylko strunach wiolinowych — bez akompanjamentu.

Od trzymania całej postawy począwszy, na małym palcu u ręki skończywszy — cały organizm powinien akompanjować słowom dobrego mowcy.

Za to strzedz się, jak ognia, należy — odruchów.

Jeżeli spokojna postawa mowcy wyraża pewność, to znowu każdy afekt, podniecenie, zapal lub uniesienie winno mieć swój wyraz nie tylko w podniesionym mocnym głosie, w przyspieszeniu tempa, ale także — i to koniecznie — w mocnym geście i ruchu. Naturalnie opanowanym, jak to pouczał Hamlet aktora, mówiąc do-ń:

»bądź raczej ruchów swoich panem;

»wśród największego bowiem potoku i wiru

»namiętności trzeba zachować umiarkowanie«.

Z mimiką rzecz się ma w podobnym sposobie.

Twarz musi być żywym odbiciem wewnętrzznego stanu mowcy, musi dopowiadać to, czego w słowa ująć się nie da, musi być listem uwierzytelniającym prawdziwość i szczerłość wypowiedzianych słów!

Głównie oczy wiele mają do dopowiedzenia, są najlepszym komentarzem słów, a zarazem przeprowadzają niewidzialne druty, jakie łączyć winny aparat wysyłający mowcy z aparatem odbiorczym słuchacza. Dlatego oczy muszą być zawsze zwrócone na audytorjum. Oczy mowcy muszą budzić śpiące i nieuważne.

Ale i o całym wyrazie twarzy zapominać nie

można. Na tej malej, w stosunku do całego ciała, przestrzeni udarowani zostaliśmy wcale dostateczną ilością mięśni; trzeba je tylko wprowadzić w ruch, a nadamy twarzy wszystkie wyrazy uczuć przyjemnych i nieprzyjemnych, dobrych i złych.

Streśmy się: materiałem dla każdego mowcy jest to, c o mówi, k i e d y i g d z i e mówi, o tem zaś j a k ma mówić poucza umiejętność wymowy, której instrumentem, narzędziem jest mowa, podniesiona do potęgi wymowy za pomocą celowo modulowanego głosu oraz żywej, wyrazistej mimiki i gestykulacji.

Te są podstawy umiejętności wymowy.

Największe praktyczne zastosowanie znajduje umiejętność wymowy w polityce i kaznodziejstwie, niemniejsze w sądownictwie przy obronie i oskarżaniu; nauka posługuje się wymową do wygłaszania prelekcji, wykładów, odczytów i konferencji; wreszcie w życiu społecznem i towarzyskiem nie małą rolę odgrywa przy wszelkich obrzędach, powitaniach i pożegnaniach, obchodach, ucztach i t. p.

W tych też kierunkach rozwijała się wymowa, tak, iż można ustalić jej podział na wymowę: polityczną, kościelną, sądową, naukową i przygodną.

Każda z tych gałęzi wymowy wymaga innej techniki mownej i mimiczno-gestykulacyjnej.

Mowca w parlamencie lub sejmie musi mó-

wić głośno, ale mowca na wiecu musi głosu nadużywać; pierwszy będzie miał gest opanowany, chociaż dosadny i szeroki, drugi — uciekać się musi do gestów gwałtownych. Kaznodzieja innego rejestru głosowego użyje w mowie pogrzebnej, inaczej będzie nim modulował przy wygłoszeniu kazania dla inteligencji, a jeszcze inaczej powie naukę popołudniową dla ludu. Przynajmniej powinien.

Profesor filozofji lub teologii, jako głosiciel myśli poważnych, głębokich, mających za temat pojęcia oderwane, świat nierealny, przybierze odpowiedni wyraz twarzy — skupiony a mocny; a już profesor literatury, historii, większą posiadając swobodę w obrazowym przedstawianiu swego przedmiotu, nada słowom większą lekkość, mimice — ruchliwość, a gestom żywość.

Tak samo prelegent, adwokat, nawet mowca przygodny, chcąc ovladnąć umiejętnością wymowy, musi, jak muzyk, trzymać się pewnej tonacji, tempa, dynamiki, zachować pauzy, a prócz tego pamiętać o stosowaniu odpowiedniej mimiki i gestykulacji.

Jeszcze w wyższym stopniu zasady te przestrzegane być muszą w mowie odtwórczej, t. j. w głośnym czytaniu czyli recytacji, oraz przy mowie scenicznej.

Wszystkie działy mowy odtwórczej nie są już umiejętnością, lecz sztuką, wymagającą spe-

cyjnych zdolności czy talentu i leżą ponad zakresem umiejętności mowy i wymowy, a więc i niniejszego tematu, który miał na celu zaznajomić szanownych słuchaczy z najogólniejszymi zasadami umiejętności, które każdy osiągnąć może i powinien.

Sądzę bowiem — a tak samo snąć myślało Koło Polonistów U. U. J., zapoczątkowując wykłady o mowie i wymowie — że mniej nam będzie potrzeba deklamatorów, a więcej dobrych mowców.

Niezapominajmy, że roztwiera się przed młodem pokoleniem olbrzymie pole pracy we wszystkich dziedzinach życia politycznego i społecznego; że potrzeba będzie nie tylko się porozumiewać, ale zachęcać i zjednywać; że katedry w szkołach wyższych i niższych czekać będą na wymownych profesorów, kazalnice na porywających, złooustych kaznodziej, życie polityczne na dzielnych posłów i agitatorów, stowarzyszenia wszelkiego rodzaju na mownych organizatorów; że na koniec, życie wolnej, niepodległej Polski, pulsując nowym tętnem, będzie musiało mieć swój wyraz, do czego niezbędną — czysta mowa i przekonywająca, jednocząca, porywająca wymowa!

Kraków, w lutym 1917.

18.-

544684/19572





36665/
1